



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:
M. Białowiejski, W. Nałkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,
H. Wernic, M. Weryho.

Redaktor: J. Wł. Dawid.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida: Nauka o rzeczach;
Avery: Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincyi: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miesiąc kop. 10. — Cena pojedynczego numeru kop. 25.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od god. 10—4, w święta od 12—1. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł wstępny:** Uczcie myśleć.. p. B. Grynfeld-Lande.—**Odcinek:** Wrogowie dzieci.—**Kształcenie przedszkolne:** Wróbel, pogadanka i zajęcia z dziećmi lat 5—7 p. M. Weryho.—**Język Polski** Niektóre błędy w nazwach geograficznych p. L. W. Szezerbowicza.—**Geografia.** Etyczne znaczenie geografii p. Starego Pedagoga.—**Muzyka.** Jak uczyć początków muzyki? p. E. Nowakowskiego.—**Notatki pedagogiczne:** Czytelnia dla ludu i dzieci. Dzieci w Anglii.—**Z ruchu zagranicznego:** Lycea klasyczne we Francyi. Wykłady, p. I. Z.—**Poradnik Wychowawczy:** Dziedziczność suchot p. S. Kamińskiego.—**Pośrednictwo w pracy.** — **Odpowiedzi Redakcyi.**—**Ogłoszenia.**

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterloff, A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski i Kaligrafię.

UCZCIE MYŚLEĆ.

Gdyby zawsze wiedza nauczyciela w parze szła z inteligencyją samodzielną i polotną, pewna znajomość przedmiotu jużby wystarczała do osiągnięcia najlepszych wyników nauczania; ale tak nie jest. Żyby często spotykamy w sferze tej umysły niewolnicze i suche, dla których fakt istnieje może bez uogólnienia, wiadomość bez rozumowania, szczegóły pojedyncze bez powiązania w całość syntetyczną. Nauczanie zaś dające wiadomości bez wyprowadzenia z nich wniosków, również jest szkodliwe, jak nauczanie, którego rezultatem jest pohopność do rozumowania, wniosków i uogólnień, bez gruntownych wiadomości. W pierwszym razie nauka jałowa nie zapładnia myślą samodzielną umysłu ucznia, w drugim nauczanie jest niedokładne i powierzchowne. Pedantyzm nauczania, karm umysłowa zasadzająca się wyłącznie na przyswojeniu mózgowi dat, cyfr, nazw, formuł, faktów, więcej niekiedy umysłowości ucznia szkody przynieść może, niżeli pozostawienie go, że tak powiem, w nieuctwie. Widzimy niekiedy pomiędzy ludem lub w sferach tak zwanych inteligentnych, wśród kobiet, mało posiadających wiadomości, pewien spryt przyrodzony, prosty rozum codzienny, dar spostrzegania i wnioskowania, nie zawsze właściwe umysłem, nadziernym wiadomościami. Tych

ostatnich umysł wciąż teoretycznie ćwiczony, krępowany i męczony koniecznością nabywania wiedzy suchej, prowadzony na pasku szkolarskim, oderwał się niejako od ożywczych wpływów świata otaczającego, zatracił w sobie własność samodzielnego i polotnego przetwarzania wrażeń. Owa domniemana ścisłość zaś, która prowadzić ma umysł na tory rzeczywistości, a widzieć to tylko, co jest, i sądzić tak jak jest, przeobraża się często w martwość duchową, niezdolną ani odczuć wyższych porywów ducha ludzkiego ani przeniknąć bardziej zawilich zjawisk życia codziennego. Przeciwnie, umysły pozostawione samym sobie, których myśl swobodnie krzewiła się bądź wśród wrażeń zmysłowych na łonie natury, bądź wśród złożonych wpływów życia towarzyskiego, zużyły na obserwację czasu nie pochłonięty przez martwe studyja, przyzwyczyły się wyciągać wnioski z tego, co koło siebie widzą i słyszą, wdroszyły się do samodzielnich uogólnień.

Nie chcę tu bynajmniej twierdzić, że nieuctwo prowadzi do mądrości, ale pragnę dowieść, że nieumiejętnie wszczepiana nauka bardziej mądrości szkodzi, niż brak nauki. Trzymając się poziomu życia, weźmy jako przykład tę wielką ilość umysłów ludzkich bogatych w zasób wiadomości z całego szeregu nauk szkolnych, języków, historii, geografii i nauk przyrodzonych, a mimo to jałowych, ograniczonych i płytkich. Czyż wina to jest nauk tych? Bynajmniej. Jeśli nie współdziałały tu przyczyny postronne, jak dziedziczność, wpływ wychowania i otoczenia, wina cała ciąży wyłącznie na metodzie nauczania, opartej na mechanicznym przyswajaniu pamięci jak największej ilości faktów, z pominięciem strony etycznej przedmiotu i wyrozumowanego zdawania sobie sprawy z przyczyn i skutków wszelkich zjawisk życia w naturze i dziejach ludzkości. Sumienny nauczyciel nigdy nie zadowolni się tym, że uczeń lekcycją dobrze wydał, i że tyle a tyle wyuczył się i zna z tej lub owej dziedziny, ale zawsze wiadomości jego sprawdzać będzie pytaniami, *dla czego* to lub owo miało miejsce, dla *jakiej przyczyny* rzecz tak lub tak nazwaliśmy lub usystematyzowali, *jaka łączność i następstwa* tych lub owych zjawisk. Tylko taki sposób postępowania daje nam miarę, czy rzeczywiście uczeń lekcycją zrozumiał, czy ją sobie myślowo przyswoił, czy krok naprzód poszedł w *rozwoju* umysłu, a nie w nabyciu jałowej wiadomości. Uczeń po latach zapomnieć może, co to był pokój Antalkidisa, lub kie-

dy żył Heliogabal, jeżeli jednakże, ucząc się np. o podboju świata starożytnego dowie się, *jakie* wywołał on zmiany w obyczajach i życiu Rzymian, i *dlaczego* spowodował upadek Rzymu, to wnioski te rozumowe staną się trwałą własnością jego umysłu, a gdy z czasem zapomni szczegółów faktycznych, to jednak zdolność pytania się *dlaczego* oraz umiejętność wywnioskowania i wyrozumowania rzeczy, pozostanie nieznikomą zdobyczą umysłu. Uczeń z biegiem czasu zapomnieć może szczegółów klasyfikacji zwierząt lub roślin, ale jeśli ucząc się nauk przyrodzonych, przyzwyczaił się sprawdzać wszystko własnymi zmysłami i pojęcia swe rozwijał na kształtach i zjawiskach w żywej naturze zaobserwowanych, zdobył on zdolność ścisłego postrzegania i wnioskowania, która przez całe życie zamienną i trwałą będzie cechą jego umysłu. Jeśli nadto nauczyciel wyzyskał etyczną stronę przedmiotu i wskazując uczniowi harmoniję, prawidłowość i mądrość przezorną w gospodarstwie natury, podchwycił razem poezją i pięknem pewnych stron jej życia, jeśli pobudzając stronę myślową i uczuciową ucznia wszepił w serce jego miłość i współczucie dla tworców ziemi, wtedy pobudził rzetelny jego rozwój umysłowy w wszechstronnym kierunku obserwacji, rozumowania oraz możność wzniesienia się do wyższych i szlachetnych kategorii myślenia.

Rozumową metodę nauczania stosuje dziś pedagogika racjonalna do nauk najbardziej na pozór suchych. Oto co mówi Nałkowski w Przedmowie do swego „Zarysu Geografii Powszechnej“ (rozumowej). Geografia ma na celu nie wpakowanie w głowę ucznia największej możliwej liczby luźnych faktów, lecz nauczenie go rozumować, myśleć geograficznie. Wyrażenia takie, jak: *dlatego że, ponieważ, a zatem, a więc, z powodu* itp. powinny nie tylko w matematyce, ale i w geografii powtarzać się często. Przy takim traktowaniu rzeczy, pamięć faktów powstaje sama z siebie jako produkt uboczny rozumowania, produkt daleko trwalszy, niż w razie otrzymania go drogą główną, to jest za pomocą geografii czysto faktycznej. „Idąc za nicią przewodnią Nałkowskiego, w wykładzie o początku ziemi, o powstawaniu gór i rzek, o wzniesieniach lądów, o konturach wód i ziemi, o rozkładzie ciepła i życia na globie, wreszcie w przedstawianiu poszczególnych części świata, wód i lądów, starać się będziemy utrwalić w umyśle ucznia obraz łączności ogólnych fizycznych zjawisk ziemi, wzajemnego oddziaływania przyczyn i skutków w ogólnej przyrodzie kuli ziemskiej, oraz stosunku fizycznych warunków ziemi do człowieka, jego siedliska, zajęć i kultury. Nie poprzestaniemy na tym np. że uczennica wie, że ziemia posiada właściwe strefy, że na równiku gorąco jest, a na biegunach zimno, ale przede wszystkim sprawdzimy czy pojmuje przyczyny, które taki a nie inny rozkład stref i klimatów na

ziemi wywołały. Chociaż uczeń lekcje dobrze wydawał, a strefy, wiatry, lądy i morza po imieniu nazwie, to jednakże często myśl jego całości nie obejmuje, a zjawiska, oraz lądy i morza przedstawiają mu się, jako światy pojedyncze, odosobnione, oderwane, żadnym stosunkiem wzajemnym nie powiązane.

Wzięliśmy tu geografiję za przykład, to samo jednak da się zastosować do historii, nauk przyrodniczych itd. Trochę mniej dat i nazw, a więcej rozumowania, mniejsze nieco przeładowanie pamięci, a większe pobudzenie myśli i uczuć, mniej suchych faktycznych wiadomości, a więcej rozumowego poglądu na fakty, oraz estetycznego i etycznego ich odczuwania, oto co w nauczaniu wszystkich gałęzi wiedzy wpłynąć może na prawdziwe i szlachetne wykształcenie.

Br. Lande-Grynfeldowa.

Wychowanie Przedzobolne.

WRÓBEL.

Pogadanka i zajęcia z dzieckiem od lat 5—7.

III. Rozmnażanie i obyczaje (cel). Modelowanie (środek).

Kto z was słyszał, jak wróble rozmawiają, jak wołają na siebie? Cwir, ćwir... Jak wam się zdaje, czy wróbel ma jakie zajęcia, czy tylko wciąż za żerem lata?

O, nie, ma on dosyć roboty, gniazdko ściele, piskłeta wychowuje, karmi je, uczy fruwać.

Gdzie wróbel gniazdko ściele? Na drzewach, gałęziach, dziuplach, słomianych dachach, a często bardzo na krzaku.

A czasem, to się zdarzają takie wróbelki, leniuchy, że im się nie chce gniazdko ślać i zajmują gniazdko jaskółki. Jaskółeczka przyleci, patrzy aż ktoś siedzi w gniazdku, zacznie wypraszać wróbla, kwilić żałośnie, gniewać się, dzielnie nawet parę razy wróbla, ale wróbel ani się rusza, siedzi i siedzi—jaskółka widzi, że nic nie wskóra, gdyż jest słabszą od wróbla, odleci i zaczyna nowe gniazdko lepić. A wróbel pozostaje na dobre w cudzym gnieździe. Ale to nie każdy wróbel w ten sposób postępuje, tylko niedobre, leniwe. Czyście widziały kiedy gniazdko wróbla, z czego jest zrobione (pokazuję okaz gniazdko). Z siana, słomy, włosienia, w środku parę piórek, kawałek wełny i puszku. Kicia potrafiłaby takie gniazdko zrobić? Nie. Jabym też

Wrogowie Dzieci.

Czyż mogą istnieć wrogowie dzieci—zapyta niejedyn. Tak jest, a w pierwszym ich rzędzie postawić należy—rodziców. Władza ojcowska, żelazną dłońią spoczywająca na wszystkich członkach rodziny, dostawczy się w posiadanie grubej i dzikiej natury, o spaczonych instynktach, może stać się punktem wyjścia najokrutniejszych zbrodni. Prawo angielskie z 23 Sierpnia 1889 r. postawiło tamę władzy ojcowskiej, biorąc w obronę małoletnich, a sześć lat temu powstało w Londynie stowarzyszenie narodowe w celu karaniania okrucieństw dokonywanych na dzieciach. Celem tego stowarzyszenia filantropijnego nie jest bynajmniej dostarczanie dzieciom przytułku i chleba, których im dostarczają inne narodowe instytucje, zadaniem jego jest raczej wykrywać rodziców dopuszczających się zbrodni na własnych dzieciach. Stowarzyszeni mają obowiązek pociągania tychże rodziców przed kratki sądowe za nadużycie władzy.

Posłuchajcie, jakie to zbrodnie popełniane są na dzieciach, a które wykryło stowarzyszenie narodowe angielskie dzięki swej usilnej działalności.

W roku ostatnim zatrzymało ono 468 osób, które skazane zostały na 80 lat więzienia. A zauważyć należy, że nie tylko klasy społecznie niższe odznaczały się w zbrodniczym postępowaniu z dziećmi. Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że ani wykształcenie, ani większy dobrobyt, nie wpływają poskramiająco na złośliwość pewnych natur.

Oto jeden z faktów bardziej rozdzierających. Rodzina, żyjąca w dobrym stanie majątkowym, bardzo byłaby z losu zadowolona, gdyby nie dwoje małych dzieci, które nie w porę na świat przyszły. Jedno z nich ma lat cztery, drugie dwa. Wychowują się same i to nie w domu, ale głównie na ulicy, odzież ich obdarta, twarzyczki blade, chude, na których znać ślady świeżych łez. Żywią się tym, co im sąsiedzi z litości dadzą, albo co znajdują na śmietniku. Pewnego wieczoru wraca ojciec do domu z polisą ubezpieczenia na życie dwojgą dzieci. Tutaj dopiero zaczyna się prawdziwy dramat: dzieci pozbawione zostają zupełnie posiłku, gdyż nie tylko w domu nic nie dostają, ale nawet sąsiadom dawać im cokolwiek zostaje przez rodziców wzbronione. Starszy chłopiec, wątleszy nie wytrzymał długo: raz będąc posłany po piwo, upadł i zakończył życie. Zaledwie ciało jego ostygło, potworna matka pobiegła do doktora, by uzyskać akt zejścia, a dnia następnego z kasy Towarzystwa przyniosła do domu 70 stelingów t. j. sumę na jaką

nie potrafiła, tylko wróbelki umieją, ale my zrobimy gniazdko z gliny, które byłoby podobne do tego.

Macie tu po kawałku gliny, zróbcie z niego kulę, połóżcie kulę w dłoń i potem 2-im palcem zróbcie dołek. (Dla dzieci większych daję kawał gliny większy, dla mniejszych mniejszy, takiej wielkości, ażeby kulę mogło schować w dłoni). Teraz macie tu słomy, siana, trochę włosienia, wylepiajcie gniazdko, glina jest wilgotna, więc się do niej wszystko przylepi. A co do środka włożycie? Dobrze. Macie piórka, puszek. I gniazdko gotowe. Co wróbel teraz robić będzie? Będzie jajeczka składał. Położył 5 jaj małych i usiadł na nich, i siedzi tak długo, aż z jajka wyjdą małe pisklątka. Wtedy to wróbel ma dużo pracy. Jakiej? Czym karmi pisklęta? gąsiennicami. Jak długo je karmi? Nim im piórka i skrzydełka nie odrosną. Wtedy wróbel uczy je fruwać, pokazuje, gdzie mają pożywienia szukać, gdzie jakie robaki siedzą, gdzie ziarenka są. Uczy poznawać, przed kim mają uciekać. A któż to jest nieprzyjacielem wróbla? Kogo ma się bać wróbelek? Sowy, orła, jastrzębia, sępa, a także kota, łasicy, tchórza itp. Macie teraz jeszcze kawałek gliny, z niej zrobicie jajeczka.

Ile jaj wróbelek kładzie do gniazdeczka? Stasiu, gdzie znaleźć można gniazdko wróbelka? Co byś ty zrobił, gdybyś je znalazł? O, nigdy kochanku, nie ruszaj ani jajeczek, ani pisklątek, bo byś bardzo zmartwił ptaszka.

Nauczę cię piosenki o takim gniazdku, które chciał zabrać mały chłopczyk.

GRA

Kiedy już tak dobrze poznaliśmy wróbelka, możemy się pobawić.

Mania będzie wróbelkiem, pamiętasz jak on fruwał? (rączki trzymać na biodrach i poruszać łokciami). Będiesz tym sposobem cichutko biegła. Czasem podskoczysz na obie nóżki. Wacio będzie nieprzyjacielem wróbla. Więc kim zostaniesz? Jastrzębiem. Dobrze, a czy jastrząb ma takie same małe skrzydełka jak wróbel? O, nie, daleko większe. A więc podnieś ręce na wysokość ramion i poruszaj nimi. Pozostałe dzieci staną w rozmaitych miejscach pokoju i będą drzewami i krzakami. Drzewa mogą się ruszać, gdy wiatr wieje, dzieci mogą też poruszać ręce i palce naśladując poruszenie liści i gałęzi. Co robi wróbelek jak na niego leci jastrząb? Ucieka. Niechże Mania czym prędzej ucieka przed jastrzębiem, a jak się bardzo zmęczysz to przykucnij, jastrząb wtedy nie będzie łapał, bo nie dojrzy.

Tym sposobem dzieci kolejno z pomiędzy siebie wybierają wróbelka (mogą 2-ch i więcej, zależy od ilości dzieci) i jakiegoś ptaka, czy zwierzę drapieżne i gonią się, dopóki wróbelek nie zostanie złapanym.

był ubezpieczony. Chłopiec młodszy, był o wiele wytrzymalszy i szczęśliwym trafem wykryto zbrodnicze postępowanie dwojga rodziców, nim chłopiec zdołał umrzeć. Skazano oboje do ciężkich robót, dziecko zaś jeszcze żywe oddano na wychowanie do jakiegoś stowarzyszenia dobroczynnego. Dwuletnie dziecko miało tylko ośm funtów wagi, która zdwoiła się po dwu tygodniach, widocznie było tylko zagłodzone.

W innym znów miejscu czworo dzieci począwszy od lat dwu do siedmiu zamknięto na 34 godziny bez jedzenia, matka była pijaczką, ojciec zaś nie lubił pracować. Dzieci krzykami swoimi z głodu i zimna wprowadzały w rozpacz sąsiadów, którzy podawali im przez okno jedzenie. Następnego dnia najmłodsze umarło.

Oto co pisze w buletynie medycznym doktor o stanie dziecka, które było ofiarą omawianych zbrodni: „ciało dziecka składało się prawie tylko ze skóry i kości a ważyło 16 funtów zamiast normalnie 40. Wielki palec u nogi i kolano zranione. Ręce noszą także ślady zarosłych ran, pochodzących ze sznurów. Na ustach znać uderzenie pięści, które spowodowało wypadnięcie dwu zębów. Nareszcie na twarzy, uszach i czole widać liczne rany“.

Inna kategoria zbrodni wypływa z częstego oddawania dzieci na mamki na wieś przez matki, które chcą się

Zamiast tej gry można wziąć, grę Wróbelki ze „Śpiewów i zabaw“ wyd. Arcta roku 1890, gdzie się znajduje szczegółowy opis gry wyżej wymienionej.

POWIASTKA.

Było to w zimie. Śniegu było dużo, dużo.

Wróbelek przyleciał z pola do miasta poszukać sobie pożywienia, Lecz w mieście na ulicach śniegu także było bardzo dużo. Ptaszek szukał ziarenek tu i owdzie, nigdzie ich wszakże znaleźć nie mógł.

Poleciał do ogrodu, myślał, że zoczy robaczka na drzewku. A na drzewach nie było ani listka, ani robaczka tylko śnieg i śnieg wszędzie.

Smutno zrobiło się wróbelkowi. Poleciał znowu do miasta, usiadł na dachu i myślał:

Biednyż ja, biedny, co teraz pocznę, gdzie znajdę jaki posiłek? Ani ziarneczka, ani robaczka, ani muszki niemal! Do tego tak zimno! Podniósł jedną nóżkę, ogrzał ją, potem postawił, podniósł drugą i główkę co chwila pod skrzydełka chował i drżał cały.

Wtym widzi, że ktoś lufcik otwiera. Staje wróbelek na obie nóżki, podnosi główkę i patrzy.

To jakiś chłopczyk mały, wysunął rączkę przez lufcik i sypie przed okienkiem okruszynki chleba.

A jej! co za radość! Przecie chlebek tak smakuje.

Wróbelek jednak bał się zaraz polecieć, bo chłopczyk czasami łapia ptaszęta i dokuczają im bardzo. Zaczekał więc chwilę; chłopczyk tymczasem zamknął lufcik i wtedy wróbelek zeskoczył i zaczął chleb dziobać.

Dziobał, dziobał, aż poki nie zjadł wszystkiego.

A tu i słonko pokazało się.

Ptaszynie tak się zrobiło wesoło, że bezustannie świergotał, cir, cir, radośnie skakał i nareszcie pofrunął.

Drugiego dnia siedzi wróbelek na dachu znowu myśli czy to chłopczyk posypie mu dziś kruszynek.

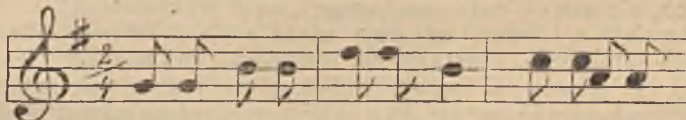
Ale chłopczyk nie zapomniał o głodnych ptaszkach posypał jeszcze więcej kruszynek, był tam chleb i bułeczka.

O jaki dobry chłopczyk, czy też są jeszcze takie dobre dziatki? Odtąd wróbelkowi dobrze było w zimie, co dzień dostawał od chłopczyka garstkę okruszynek. Był tłusty i wesoły, a czasem dla zabawy sam pukał do okienka.

GNIAZDECZKO.

Umiarkowanie

Mel. Lud.

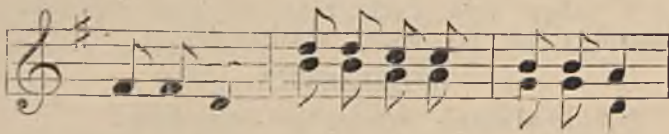


Chło-pcze pr-oszę słu-cha-j mnie, Jeśli w to-bie
Ch-łopcę pr-oszę słu-cha-j mnie. Jeśli w to-bie

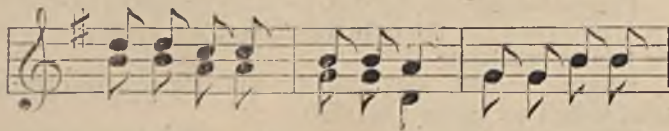
łatwo pozbyć swych naturalnych obowiązków lub pragną przez usunięcie dziecka ukryć błąd młodości.

Przyjrzyjmy się temu co wykryli po wsiach delegowani Londyńskiego stowarzyszenia. W jednej wsi znaleźli oni w chałupie w pokoju mającym 2 metry kwadratowe powierzchni, pięcioro dzieci, z których troje pokrytych nieczystościami pełzało po podłodze, czwarte przymocowane do krzesła nie mogło się zupełnie poruszać, ostatnie leżało w wannie nieżywe. Pokój był brudny nie do opisanania i tak cuchnący, że delegaci musieli go czym prędzej opuścić. Chociaż dzieci były stosunkowo duże, żadne nie mogło utrzymać się na nogach. W mieszkaniu nie było widać śladu pożywienia ani ognia, a rzecz się działa w marcu. Nad temi istotami czuwało dwoje ludzi, którzy obojętnym okiem przyglądali się rozdzierającemu widokowi. Nic dziwnego, był to ich zarobek.

Tych i tym podobnych faktów możnaby podać wielką ilość, jedne z nich ohydniejsze są od drugich. Kraj nasz nie jest bynajmniej od nich wolny, jak to niedawno bardzo sprawa Skublińskiej dowodnie o tym przekonała.



ser-ce technie. A w tym ser-cu li-tośe masz.
se-ree technie. Nie przy-stę-puj nie patrz tak.



To mym dzie-ciom po-kój dasz. A w tym sereu
Bo się złek-nie ma-ły ptak. Nie przy-stę-puj



li-tośe masz. To mym dzie-ciom po-kój dasz.
nie patrz tak. Bo się złek-nie ma-ły ptak.

Maryja Weryho.

Język Polski.

JAK MÓWIĆ I PISAĆ?

Niektóre błędy w nazwach miejscowości.

W potocznej mowie warszawskiej nie tylko młodzież, pod wpływem szkoły i pewnych podręczników geograficznych, ale nawet cały tak zwany ogół wykształcony i, co dziwniejsza, literaci używają niektórych nazw geograficznych sprzecznie z ustalonemi formami i gramatyką. Tak nikt już prawie nie powie i nie napisze inaczej jak gubernija *mohylewska*, arcybiskup *mohylewski* (piszą nawet błędnie przez i: *mohilewski*), a przecie ten przymiotnik pochodzi od nazwy miasta *Mohylów* (t. j. *Mohylowy* od imienia hospodara wołoskiego *Mohyły*, a więc i sam ten rzeczownik właściwie był przymiotnikiem dzierżawczym, podobnie jak np. *Jakóbow*, *Dawidów*, ludowe *panowy*, *panów*—pański). Do tej samej kategorii należą imiona miast: *Kijów*, *Kaniów*, a więc jak nie można powiedzieć *Kijewski*, *Kaniowski*, lecz *Kijowski*, *Kaniowski*, tak samo należy mówić i pisać *mohylowski*. Posiadamy wprawdzie szczupłą garstkę nazw miast i wsi z zakończeniem *ew*, np. *Okuniew*, *Smogorzew* itp. i od tych formy przymiotnikowe brzmieć będą prawidłowo: *okuniewski*, *smogorzewski* itd., ale powyższe do tej kategorii nie należą. Tak samo słyszymy i czytamy ciągle: miasto *Równo* (albo tylko *Rowno*), w *Równie*, do *Równa* itd.—formy całkiem niegramatyczne, gdyż to miasto nazywa się po polsku *Równe*, a więc możliwą tu jest jedynie odmiana przymiotników: jak np. *Wysokie*, *Głębokie*, *Wysokiego*, *Głębokiego* itd. tak samo należy mówić i pisać *Równego*, w *Równym*, do *Równego* itp. Niemożna także powiedzieć *Białostoku*, *Krasnostawu* ale jedynie *Białogostoku*, *Krasnegostawu* itd. (od *Białystok* i *Krasnystaw*). Odwrotnie zaś nie w *Białejcerkwi*, ale w *Białocerkwi*, gdyż po polsku przypadek 1 brzmi *Białocerkiew*, nie zaś *Białacerkiew*.

Od nazw miast: *Suwałki*, *Turek*, *Przasnysz*, *Praga* przymiotniki brzmieć powinny: *suwałski*, *turecki*, *przasnyski*, *prazki*, (*praski*); formy zaś: *suwałski*, *turecki*, *przasnyski*, *prazki* (ba nawet *prazki*) są zupełnie sprzeczne z zasadami głosowni polskiej, gdyż zawierają połączenia

brzmień, w języku naszym zgoła niemożliwe. Częściej jeszcze, bo prawie bez wyjątku piszą i drukują *przemysłski*, co od wieków brzmiało prawidłowo jedynie *przemyski*.

Od wszystkich wymienionych wyżej oraz innych nazw miast, zakończonych na *aw*, *ów* i *ew* przypadek 3 nie może kończyć się na *owi*, właśnie dla uniknięcia przykrego zbiegu brzmień *awowi*, *owowi*, *ewowi*: a więc wszyscy najlepsi autorowie dawniejsi oraz nowsi pisali zawsze: *ku Krasnemustawu*, *ku Lwowu*, *ku Krakowu*, ofiarował miastu *Krakowu*, *Lwowu*, *Oryszewu*, *Okuniewu* itp. Teraz tylko piszą fałszywie: *Krasnemustawowi*, *Krakowowi* itp.

Pierwotne i właściwe nazwy wielu miast, zwłaszcza szląskich i pruskich, a także innych słowiańskich, dziś już mało komu są znane. Piszą więc częstokroć: *Bromberg*, *Dirschau*, *Schneidemühle*, *Kolberg*, *Zoppot*, *Görlitz*, *Glatz*, *Stettin*, *Schwerin*, *Oels*, *Sagan*, *Troppau*, *Brieg* itd. zamiast *Bydgoszcz*, *Czczewo*, *Pila*, *Kołobrzeg*, *Sobota*, *Zgorzelec*, *Kładzko*, *Szczecin*, *Zwierzyn*, *Oleśnica*, *Żegań*, *Opawa*, *Brzeg* itd. Z drugiej strony tłumaczenie na język polski znaczenia nazw miejscowości obcych uchodzi tylko wyjątkowo np. księstwo *Dwuch Mostów* (*Zweibrücken*), *Pięć Kościołów* (*Fünfkirchen*); nie mamy więc prawa np. spolszczać na *Orzeł*, *Włodzimierz* nad *Kłazmą*, *Niżni Nowogród* nazw właściwych, których tylko pisownią skopiować wypada: *Oreł*, *Władimir* nad *Kł.*, *Niżnij Nowogród* itd.

L. W. Szczerbowicz.

Geografija.

Zadanie etyczne geografii.

I.

Koleje, jakie przechodziła nauka geografii, mają coś wspólnego z losem dobrze wszystkim znanej bohaterki gadki ludowej: *Kopciuszka*. Do niedawna jeszcze zapoznana i lekceważona, czy to jako nauka wogólności, czy jako przedmiot szkolny, dostąpiła obecnie tak wysokiego uznania, iż śmiało mierzyć się może z innymi, bardziej niegdyś uprzywilejowanymi siostrzycami. Że to odznaczenie spotkać ją musiało naprzód w kraju, którego potęgą w ścisłym zostaje związku z dokładnym badaniem powierzchni globu ziemskiego, jak np. Anglija, lub w ojczyźnie kmotra ziemioznawstwa Karola Rittera, jak Niemcy, dziwić to nikt nie powinien; ale dziś święci ona swoje tryumfy u francuzów—narodu, któremu humorystyczne określenie cechy narodowej zupełnie dotąd nieuctwo w geografii przyznawało. Mało bowiem brakuje, by do naszej nauki dały się zastosować słowa o prawach stanu trzeciego niegdyś przez Syès'a wyrzeczone: *z niczego* mało brakuje *by stała się wszystkim*, z dotychczasowego swego uposzczenia urasta ona na niebezpieczną rywalkę, grożącą wyparowaniem z uprzywilejowanego dotąd stanowiska starożytnych języków. Że nie jest to przesada, świadczy o tym nie tylko domaganie się realisty chemika Berthelot'a, wypowiedziane w jednym z tegorocznych numerów popularnego czasopisma *Revue d. deux mondes* (o wychowaniu średnim), ale poważne rozprawy pedagogów z zawodu jak np. Frary (*Question du latin*, par Raoul Frary. Paris 1885), gdzie nie tylko greka ale, co dziwniejsza u narodu mówiącego językiem romańskim, łacina nawet musiałaby ustąpić miejsca geografii, wydętej do objętości jakiejś przyrodniczo-społecznej encyklopedyi.

Nic więc dziwnego, że i u nas, za tym ogólnym prądem podążono, a choć przy naszej powściągliwości w pracach piśmiennych nader skąpo wzbogaciliśmy ziemioznawczą literaturę, bo oprócz *Geografii Rozumowej* *Wacława Nałkowskiego* nie zdobyliśmy się dotąd na odpowiedni nowoczesnym wymaganiom podręcznik, zato nazwiska polskie zaszczytnie figurują w szeregu osób zasłużonych na drodze pracy czynnej. Nie mówiąc już o świeżych zapędach afrykańskich, nacechowanych charakte-

rem poniekąd sportowym, z chlubą możemy przytoczyć zasługi zużytkowane przez Towarzystwo geogr. Brytańskie, Strzeleckiego, którego imię związało się z rozwojem Australii, Warszewicza, jako podróżnika po połud. Ameryce i organizatora ogrodu botanicznego w Krakowie, badacza Kaukazu i połud. Afryki prof. Ant. Rehmana, na koniec Br. Grąbczewskiego, jako godnego następcę Prze-walskiego. Ruch ten niemniej dodatnio wypowiada się w coraz żywszym zainteresowaniu się nauką w społeczeństwie, owocem czego są coraz liczniejsze z treścią geograficzną związki mające artykuły po naszych czasopismach zamieszczane. I nasze pismo prócz wydania wzmiankowanego już pierwszego oryginalnego podręcznika, niejednokrotnie w dorywczych artykułach potrącało o kwestyje z dydaktyki i metodyki geograficznej. Nikt też już nie wątpi o doniosłości geografii, czy to praktycznejże względów bezpośredniej korzyści, z przyswojenia jej danych, czy teoretycznej ze względów wpływu na rozwój umysłowy ucznia. Obecna rozprawka zamierza zwrócić uwagę na inne jeszcze jej znaczenia, a mianowicie—na możność korzystania z niej dla celów wychowawczych t. j. pod względem wpływu nie na sam rozwój umysłowy, ale na moralną stronę i charakter powierzonego naszej pieczy dziecka. Jakkolwiek dla każdego pojmującego swe zadanie nauczyciela oba te cele powinny być nierozłączne, a wytrawny i zięczny pedagog potrafi nawet z zadań arytmetycznych wziąć pochop do podziałania na moralną stronę wychowawczą, zbyteczną jednak rzeczą byłoby przypominać, o ile w różnym stopniu do tego celu nadają się szkolne przedmioty. Po nauce religii, której wyłącznie to prawo przysługuje, pierwsze miejsce co do znaczenia etycznego przypisywać się zwykło historii, a chociażby miano ją odrzucić z powszechnie dotąd przyznawanej godności mistrzyni życia ludzkości (magistra vitae), nie przestanie ona być uważaną za jej ochmistrzynią (magistra juventutis). Otóż śmiem utrzymywać, iż geografia, jako szkolny przedmiot nie tylko może z nią iść w zawody, ale pod pewnym względem pokusić się o przewagę i pierwszeństwo. (D. c. n.)

Stary pedagog.

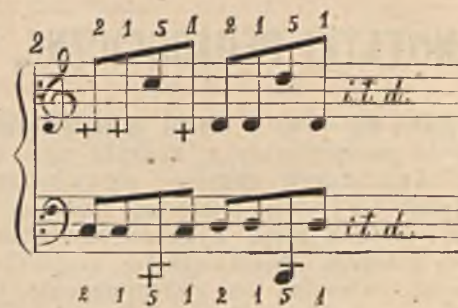
Muzyka.

JAK UCZYĆ POCZĄTKÓW MUZYKI?

przez E. Nowakowskiego, prof. Konserwatorium.

3. Co do oktaw.

Do gry oktawowej, należy przygotowywać rękę zawczasu za pomocą odpowiednich ćwiczeń, z jednej więc strony pracować nad wyrobieniem napięcia, z drugiej zaś rozszerzać przestrzeń między 1-ym i 5-ym palcem. Ćwiczenia początkowe dla wypracowania napięcia wskazałem już w rozdziale V-ym, w celu zaś rozszerzenia palców i ułatwienia im objęcia oktawy, radziłbym grywać następujące wprawki we wszystkich tonacjach.



Bardzo powszechną jest wada, że lewa ręka akompanijująca jeśli ma np. do uderzenia oktawy a później akord, zwykle wykonywa oktavę arpedžio t. j. łamie ją, czego naturalnie wystrzegać się należy.

Wiadomo, iż oktawa podobnie jak akord, winna być uderzana z góry napięciem, pilnując więc tego sposobu uderzania, zwracać jeszcze trzeba uwagę, żeby palce obejmujące oktavę były dobrze zaokrąglone i nieco zgięte ku środkowi, tak jakby miały wyjąć z klawiatury przyległe im klawisze. Palce te winny być nieco napięte a przy podnoszeniu ręki, jeśli oktawy w dalszym ciągu mają być wykonywane, rozwartość ich i pozycja nie powinny się zmieniać.

Palce pozostałe należy dobrze zaokrąglić, dając to bowiem pewną sprężystość napięciom. Ponieważ oktawa opiera się przeważnie na 1-ym palcu, gdy więc przychodzi uczyć się jakiego frazesu napisanego na same oktawy dobrze jest wystudjować samym 1-ym palcem, posiłkując się naturalnie napięciem. Ręka w ten sposób mniej się męczy a gdy tylko 1-y palec umie wykonać swoją partyję, otworzywszy rękę odpowiednio, oktawy są już gotowe i wypracowane. Wysokość na jaką podnosi się napięcie, zależy od szybkości, z jaką ono ma działać. Grając wolno, napięcie może wysoko się podnosić, im szybkość uderzeń ma być większą, ruch napięcia stać się musi mniejszym.

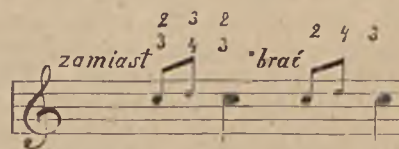
XV.

Tryle i mordenta.

Zaletą trylu jest nietyle szybkość jego, ile równość, t. j. jednaka wartość nut go składających. Gdy po trylu następuje zakreślenie, zwykle daje się spostrzeżeć wspólną niemal wszystkim uczącym się wadę, zwalniania miłych nutek końcówki, wówczas gdy winny one być wykonane z tą samą co i tryl prędkością.]

Aby tryl wykonany był zawsze jednako, trzeba oznaczyć starannie ile miłych nutek ma w sobie mieścić. Przy takim oznaczeniu ilości nut trzeba mieć na względzie tempo kompozycji a ztąd wypada, że gdy uczy się gra jeszcze w wolnym tempie i tryl także będzie wolno wykonany a dopiero później skoro już tempo jest właściwe, iż sama ilość nut stania się prawdziwym trylem.

W mordentach, które jako krótkie tryle uważać należy, dobrze jest zmieniać palce skoro tylko da się zastosować, to jest, zamiast użycia dwu przyległych palców, przysługiwać się trzema.



Mordent zyskuje przeto dużo na jasności, a wykonanie jest łatwiejsze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOTATKI PEDAGOGICZNE.

O czytelnicy dla ludu i dzieci w Helsingforsie. Jeden z tamtejszych prenumeratorów nadsyła nam następujące szczegóły: Analfabetów znajduje się tu bardzo niewiele, każdy wieśniak i wyrobnik fińskiej z małym wyjątkiem umie czytać i pisać, a gazet wychodzi tu daleko więcej niż w niejednym znacznie obszerniejszym kraju, bo tu i stangret i praczek, wieśniak na małym zagonie, jak i rybak, którego całym majątkiem łódka i kilka sieci, prenumerują gazety i wieczorami po pracy czytają głośno, obznajmiając całą rodzinę z wypadkami dnia. Nic w tym dziwnego, że biedni ludzie tak się tu garrą do wiedzy: dopomagają im w tym bogaci i możni, zakładając biblioteki i czytelnie ludowe. Opiszę tutaj jedną z takich czytelnicy, którą poznałem w Helsingforsie stolicy Finlandyi. Pokażny to murywany budynek o szerokich kamiennych schodach. Sale w nim wyłożone są piękną kamienną posadzką, a sufity ozdobione sztukaterjami. Każda sala oddzielna ma przeznaczenie: w jednej gromadzą się dorośli ludzie, aby czytać najświeższe dzieła przystępnie napisane, w drugiej mieści się biblioteka, ale najmilsze wrażenie sprawiła na mnie sala przeznaczona na czytelnicy dla dzieci. Słupy granitowe oddzielają ją od przedsionka, oświetlenie ma elektryczne, a ogrzewana jest za pomocą kaloryferów. Umieblowanie jej składa się ze zgrabnych żelaznych stolików o płytach kamiennych, wokoło stoją niewielkie krzeselka. Każdy stolik oświetla oddzielna mała elektryczna lampa. Jedną ścianę sali zakrywają szafy z książkami, na drugiej wiszą ptaki, ryciny, przedstawiające zwierzęta, ptaki, ryby i owady. W niedziele, dni świąteczne i czwartki po południu otwierają się drzwi czytelnicy dla użytku publicznego. Stopniowo po cichu, bez hałasu i szmeru zapelnia się sala małymi czytelnikami. Wchodzi do niej to mała dziewczynka, to chłopczyk, który zdjąwszy w przedsionku zwierchnie ubranie po cichu wstępują na schody, przybывая do ciepłej oświetlonej sali, a skłoniwszy się pani, siedzącej na wzniesieniu, proszą o książkę. Małeńki sześciolatek chłopczyzna, nie umiejący jeszcze czytać, dostaje książkę z obrazkami, siada z nią za stołem i uważnie ogląda obrazki. Starszy chłopiec, siedzący obok, zaczytał się w opisie podróży, aż mu się policzki zarumieniły. Czternastoletnia dziewczynka trzyma książkę, przystępnie wykładającą botanikę, czyta z zajęciem opis kwiatów i drzew, i od czasu do czasu odwraca kartką, chcąc się dobrze przyjrzeć rysunkowi opisanej rośliny. W sali jest dzieci przeszło 24, a cisza taka, jak w kościele—twarze ich wesołe, po większej części myślące. Dzieci umyte, uczesane, ubrane skromnie lecz czysto. Piękna ta czytelnicy istnieje dopiero od lat czterech, dawniej mieściła się w niewielkim domku drewnianym o małych, szczupłych pokojach. Dzieci tam ani tak grzeczne, ani tak ciche nie były i przysparzały wiele trudu swoim opiekunom. Gdy przed kilku laty zbierano składkę na obecnie istniejącą czytelnicy i nakreślono plan budynku, wiele osób było przeciwnych wytworności, z jaką miał być urządzony. Mniemano, że komfort obcy ludowi i jego dzieciom, onieśmieli ich i zniechęci. Istotnie, gdy po raz pierwszy otworzono nową czytelnicy, wielu dorosłych i dzieci zebrało się przed nią, lecz nikt pierwszy wejść się nie ośmielał, słychać było tylko szepty i śmiechy. Wreszcie kilku najśmielszych chłopców wpadło z hałasem i poeżęto głośno stąpając wchodzić na stopnie schodów, lecz w miarę postępowania w górę przycichły ich kroki, a przybывая do przedpokoju naokoło się rozejrzeli i spokojnie weszli do sali. Za ich przykładem poszła reszta. Wszyscy z całą uwagą wysłuchali krótkiej przemowy jednego ze studentów uniwersytetu, obejrzeni następnie cały budynek, a poprosiwszy o książki, czytać zaczęli. Czytelnicy wypożycza też do domu książki bezpłatnie lecz za pewnym poróżeniem.

Dzieci w Anglii. „Neue Freie Presse“ zamieściła niedawno szereg artykułów, opisujących obyczaje angielskie. Wyjmujemy z nich następujący obraz młodzieży angielskiej. Dzieci w Anglii są w ogóle przepyszni okazami

zdrowia, piękności i siły. Właściwości rasy, jak duma narodo- wa, odwaga, chęć przysporzenia sobie bogactwa, wcześniej się u nich zauważyć dają. Chore dziecko nie zażyje najsmaczniejszego nawet lekarstwa, nie wypije pokrzepiającego napoju, jeżeli mu rodzice nie zapłacą za każdą łyżkę pół korony lub też i więcej—zależy to od stopnia rodzicielskiego niepokoju. Jeżeli zaś dziecko przypadkiem się dowie, że życie jego jest w niebezpieczeństwie, wówczas podnosi cenę do maximum. Widziałem na własne oczy, mówi autor artykułów, małego Johna Bulla, który za każdą kroplę Brandy, którą mu lekarz kazał dolewać do filiżanki, zażądał 18 pensów (mniej więcej 60 kop.) i żądanie jego zostało spełnione. Kiedy opowiadałem fakt ten Anglikom, mówiono mi, że jest to rzeczą zupełnie u nich zwyczajną; być może jednak, że rozpieszczenie dzieci nie dochodziło nigdy do takich rozmiarów, jak obecnie. Pewien stary anglik zauważył niedawno przy deserze: „Przez całe moje życie nie podano mi nigdy przy obiedzie dobrego jabłka, gdyż w młodości mej dzieci dostawały zawsze wszystko gorsze, teraz zaś otrzymują to co najlepsze“. Wprawdzie owa emancypacja dzieci, około których wszystko się w domu obraca, daje się zauważyć w całej Europie. W Anglii nabiera ona jednak bardziej ostrego charakteru wskutek wyjątkowego w szkole stosunku nauczyciela do ucznia. Tam, gdzie chłopcy i dziewczyny już od małego dziecka wdrażani są do tak wielkiej samodzielności, odbywając bez opieki starszych dalekie podróże koleją żelazną, załatwiają sprawunki i oddając wizyty, tam naturalnie stosunek ucznia względem szkoły i nauczyciela jest zupełnie inny, niż w Niemczech np. Dziecko tu, skoro się nauczy mówić przestaje być naiwnym. Dziecko angielskie, szczególnie chłopiec, nic nie ma w sobie marzycielskiego, nadzwyczaj wcześniej uczy się patrzeć krytycznie na świat, obserwować siebie i ludzi. Brak prawdziwej niewinności zastępuje wcześniejszą świadomością niebezpieczeństw, jakie w koło niego lub też w nim samym mu grożą. Bardzo wcześniej dojrzewa fizycznie, bo już przeciętno w czternastym roku życia. Krótki okres dzieciństwa kończy się dla niego bez żadnych przejściowych wstrząśnień a i w tej już epoce życia tyle razy obija się o jego uszy wyraz „gentleman“, który zdaje się być punktem wytycznym dla jego wychowania, że pewność siebie i „independance“ wcześniej tłumią w nim wszelkie dziecięce upodobania. Rzadko lub nigdy nie śpiewa, a wyobraźni jego z natury już ubogiej, nie podsycają żadne zabawy: brak to wielki, a może szczęście, jak kto uważa. Zabawy dzieci są te same, co zabawy starszych chłopców lub dorosłych: piłka zwykła lub football, cricket, tennis, zawsze „partyje“, traktowane zupełnie na seryjo, ze ściśle rozdzielonymi rolami. Dla marzycieli i osobników słabych niema tam miejsca.

Ci są mniejszością i przekładają gry fantastyczne, jak polowanie, wojnę, grę w rozbójników; kiedy więc słabsi oddają się burzliwym, niepodlegającym żadnemu systematowi walkom, znaczna większość wykonywa prawidłowe ruchy najrozmaitszych gier atletycznych. Nie ma tu żadnego wojskowego przymusu (mustra i gymnastyka są zupełnie wykluczone), a jednak wszystko odbywa się w jak największym porządku, już to dzięki wrodzonemu jego zamiłowaniu już w skutek namiętnego, podsyconego ambicyją zainteresowania się ostatecznym rezultatem gry. Ze zręcznością rośnie siła, ciało anglika dochodzi zaś do elastyczności, rozmiarów i siły mięśni, które wzbudzają podziw i zazdrość innych narodów.

Z Ruchu Zagranicznego

LYCEA KLASYCZNE WE FRANCYI.

III.

Wykłady.

W oddziale średnim i wyższym i dziś najwięcej godzin poświęcono językom starożytnym, instrukcja jednak wyraźnie mówi, że nie należy przeciążać głowy ucznia prawidłami gramatycznymi ze szkodą ogólnego oswajania się

z językiem tak niezbędnego przy czytaniu autorów, a na to czytanie właśnie młodzież powinna poświęcać jak najwięcej czasu. Niema przecie gruntownych zmian w programach z r. 1884, trudno bowiem za takie uważać przeniesienie systematycznej nauki składni łacińskiej z VI-ej do V-ej klasy, a nauki o pochodzeniu i formowaniu wyrazów z V-ej do IV-ej albo wprowadzenie do klasy V-ej nauki przysłówków i przymioków greckich obok rzeczowników i przymiotników.

Programy dotyczące nauki języka francuskiego nie doznały także głębszej zmiany, instrukcja zaznacza jedynie, aby o ile możności nie zapuszczać się w gramatyce do subtelnosci, w historii literatury do studyjów erudyty, aby starać się zawsze zastosować trudności zadania do wieku i poziomu umysłowego uczniów, nie przeciążać gramatycznym rozbiorem, który tak mało wymaga pracy umysłu, a rozbiór logiczny sprowadzić do form najprostszych, jednym słowem dążyć zawsze i wszędzie do uproszczenia, ułatwienia nauki, znosząc to wszystko, co tylko męczy umysł bezkorzystnie, a tym samym zniechęca i nudzi. Co do języków nowożytnych, to naukę gramatyki poprzedzać winno obznajmienie się praktyczne z wyrazami i zwrotami mowy potocznej, zaleca się gorąco jedność w metodzie i potrzebę takowej, staranność o prawidłową wymowę, a w oddziale wyższym zapoznanie się jak najszersze z bogatą literaturą angielską i niemiecką.

Historija ma być wykładana w taki sposób, aby o ile można mniej obciążać faktami i szczegółami pamięć ucznia, aby zatrzymywać się jedynie nad wypadkami doniosłego znaczenia, aby każda lekcja przedstawiała pewną całość. Nauczyciel winien zawsze na początku wskazać pokrótce linie wytyczne, by tym sposobem przygotować umysł słuchaczy do pewnego logicznego planu. Dla uniknięcia powszechnej wady profesorów historii, którzy mówią za wiele sami, a słuchaczy zostawiają w stanie uśpienia, bezczynności, instrukcja proponuje posługiwać się odpowiednim podręcznikiem, z którego uczniowie odczytywaliby zawsze lekcję przed wykładem, a nauczyciel razem z nimi streszczałby ją w pewnym systematycznym porządku, opatrując uwagami własnymi i wywołując takowe u słuchaczy. Instrukcja potępia mechaniczne przepisywanie tychże notatek,—obie czynności nużące pozbawione korzyści umysłowej, a zabierające dużo czasu. Natomiast usilnie zaleca ćwiczenia historyczne pod warunkiem jednak, aby były krótkie i bezpretensyjne; wybór tematów radzi pozostawić samym uczniom, przez co budzi się w nich większy interes i zachęca się do pracy. Zaznacza też, że nie należy wymagać od uczniów w oddziale średnim długich opowiadań, a zadawała się jedynie odpowiedziami na pytania, które powinny być zadawane systematycznie i bez pośpiechu. Daje to bowiem nauczycielowi możność poznania, o ile uczeń zdaje sobie sprawę z nauki historii, co w jego umyśle fałszywie zarysowuje się itp. Koniec lekcji—jakie 5 minut może być obróconym na piśmienną odpowiedź całej klasy, tym sposobem uwaga słuchaczy trzymaną jest ciągle w namiętności. Nauka historii ciągnie się przez lat 9. Rok pierwszy nauczania zajmują życiorysy sławnych ludzi; barwne opowiadania, rok drugi i trzeci historia Francji, z której uczą się dzieci jedynie treści rozdziału. Metodyczny wykład historii zaczyna się w oddziale średnim, a mianowicie historia starożytna wschodu w VI-ej, w V historia grecka, w IV-ej rzymska. W oddziale wyższym w kl. III-ej historia średniowieczna do 1270 r., w II-ej od 1270—1610 r., w klasie retoryki od 1610—1789, wreszcie w klasie filozofii—historia nowożytna od 1789—1890. Nowe programy wprowadzają drobne zmiany mające na celu uprzyjętnienie pojęć, ujęcie nieco z balastu faktycznego, jakoteż dodają na końcu 9-letniego kursu nowy rozdział o rozwoju idei politycznych, społecznych i ekonomicznych bieżącego wieku.

Co do geografii, to reforma dotyczy rozkładu jej w klasach, jako też wykładu na retoryce. W oddziale elementarnym powinna ona się zasadzać na obrazowych lekcjach o rzeczach, nie dążąc do utworzenia pewnego kursu, dopiero w oddziale średnim można wymagać już jakiegoś wysiłku pamięciowego. Nauka geografii Francji na reto-

ryce została zmienioną w ten sposób, że obecnie uczeń zaznajamia się gruntowniej z rodzinnym krajem pod względem jego budowy fizycznej, jego położenia politycznego, umysłowego i ekonomicznego, nie obciążając nazbyt pamięci takimi wiadomościami jak np. koleje żelazne, drogi, kanały itp. Geografia ma być nauczana w formie podobnej jak historia, to jest lekcyi ożywianej ciągłymi odpowiedziami uczniów, kurs dyktowany stanowczo uległ potępieniu, notatki mogą być jedynie nader krótkie, jakieś nazwiska lub cyfry—oto kajet geografii ucznia. Mapa ścienne winna być jaknajmniej skomplikowana, toż samo rysunek na tablicy, chodź w nich bowiem o kontury ogólne danego kraju, o jego budowę powierzchni w zarysach głównych,—wszelkie mapy odtwarzane przez ucznia z drobiazgową dokładnością nie mają najmniejszej pedagogicznej wartości, a w dodatku zabierają kosztowny czas, stanowczo więc powinny być zaniechane.

Arytmetyka w klasie wstępnej, VIII-ej i VII-ej opiera się na zadaniach przeważnie pamięciowych z liczbami całymi i dziesiętnymi, oraz na obznajmieniu dzieci z systemem metrycznym. W VI-ej i V-ej klasie figurują w programie ułamki, procenty, reguła trzech i mieszaniny, system metryczny odnośnie do wymiaru objętości i powierzchni, w kl. IV-ej wyłącznie elementarna geometryja. W oddziale wyższym arytmetyka nauczana już jest inaczej, pomijane w oddziale elementarnym i średnim prawidła zajmują tu znaczne miejsce. W klasie III-ej obok zadań na ułamki proste i dziesiętne wchodzi stosunki, proporcje, odszukiwanie pierwiastków kwadratowych z liczb całych, wreszcie początki algebry i dalszy ciąg geometryi. W kl. II-ej równania pierwszego stopnia, oraz wymiary brył, na retoryce powtórzenie całego kursu arytmetyki i algebry, podnoszenie do potęgi, wyciąganie pierwiastków kwadratowych, równania 1-go i 2-go stopnia, powtórzenie geometryi, wymiary powierzchni i objętości walca, stożka kuli. W rozwiązywaniu zadań geometrycznych posługiwać się mają nauczyciele metodą analityczną, a nie syntetyczną.

Nauki przyrodnicze podawane są w klasie wstępnej w formie lekcyj o rzeczach, a więc węgiel, metale, woda pod wszelkimi jej postaciami, powietrze, zwierzęta i rośliny znane dzieciom. W kl. VIII-ej i VII-ej nauka nie przestaje być ustną, wyłącznie opisową, dotyczyć winna minerałów, gruntów, kopalni, wulkanów itp. W kl. VI-ej elementarny kurs zoologii, w V-ej geologia i botanika, w IV i III nauki przyrodnicze ustępują miejsca matematyce, dopiero w klasie retoryki jest wykład kosmografii, a w klasie filozofii systematyczny wykład fizyki, chemii, anatomii i fizjologii człowieka, anatomii i fizjologii roślin, wreszcie higieny. Lekcyi każdej ma towarzyszyć tak w oddziałach niższych jak i wyższych przedstawienie okazu naturalnego lub dobrego rysunku, dla dopełnienia zaś wykładu służyć mają wycieczki pod kierunkiem nauczyciela. Instrukcja i tu jak przy innych przedmiotach zaleca jasne, przystępne objaśnianie zjawisk przyrody, oraz potępienie kursa dyktowanego.

Jak wiadomo lycea francuskie są po większej części internatami. Organizacja ta stworzona niegdyś przez jezuitów, a następnie przeszczepiona do zakładów świeckich przez Napoleona, który uważał kosztary wojskowe za wzór organizacji szkolnej, dziś jest przedmiotem surowych napaści. Niemniej jednak przyznać należy, że zastąpienie obecnych internatów czemś lepszym przy obecnym ustroju społecznym jest rzeczą nader trudną, zastąpiono go w Anglii przez t. zw. system opiekuńczy i ten jednak nie jest wolny od poważnych zarzutów. Jeśli z jednej strony internat na licznych przeciwników, to z drugiej liczy gerących zwolenników, uważających, że kierownictwo moralne wtedy jedynie może przynosić pożądane rezultaty, skoro rozciąga się nad młodzieżą, niepodlegającą żadnym wpływom po za obrębem szkoły.

I. Z.

PORADNIK WYCHOWAWCZY.

Rodziców, którzy zwracają się o poradę w kwestyjach bardziej ogólnych: sposobu postępowania z dzieckiem, leczenia go z wad istotnych, urządzenia trybu zajęć i nauki i t. p.— prosimy o dostarczenie możliwie dokładnego opisu fizycznego i moralnego stanu dziecka, oraz warunków zewnętrznych, w jakich pozostaje.

(Lektura dla dziewczynki 15-letniej).

Zapytanie:

Udaję się do Redakcyi z prośbą o wyjaśnienie mi wątpliwości, co się tyczy dziedziczenia chorób. Chciałabym wiedzieć, czy i suchoty gardła można tą drogą przekazać potomstwu; sądziłam dawniej, że chyba nie, gdyż to jest choroba doraźna, zabijająca prędko człowieka, ale fakt w naszej rodzinie daje mi do myślenia: teść mój umarł z suchot gardła, mając przeszło 70 lat, a przed rokiem również mój mąż w wieku 42 lat; tu wprawdzie powodem do choroby lub tylko może do rozwinięcia drżących zarodków choroby było silne zaziębnienie w czasie pożaru. Zastąpił mi po nim synek liczący obecnie rok czwarty. W czasie przyjścia na świat dziecka, mąż mój był zdrowy zupełnie. Chłopak fizycznie dobrze rozwinięty, silny, pomimo że od pierwszego dnia życia był sztucznie karmiony, lękał się jednak, by i on nie nosił w sobie zarodków tej strasznej choroby. Jeżeli w danym razie rzeczywiście możebnym jest pokutowanie za winy niepopelnione, upraszam o wskazanie, jak mam postępować, aby choć w części zwalczyć istniejące zło. Dziecko hoduje się na wsi w dobrych warunkach higienicznych.

H. B.

Odpowiedź:

Jeżeliby rzeczywiście dowiedzonym było, że mąż Pani przy urodzeniu dziecka był zupełnie zdrowym, to dziecko byłoby bezwątpienia wolnym od dziedziczenia suchot czy to gardlanych, czy płucnych. Niestety jednak z faktów przez Panią zacytowanych wątpić można o zdrowiu Jej męża, chociażby dla tego, że w rodzinie panuje gruźlica, a „zaziębnienie“, o którym Pani wspomina, może być tylko przyczyną okolicznościową a nie wywołującą suchoty. Nie znaczy to bynajmniej, aby dziecko Pani miało koniecznie pokutować „za winy niepopelnione“, lecz że możliwość podobnej pokuty istnieje, a więc i należy zachować odpowiednie środki ostrożności.

W pierwszym rzędzie postawić tu należy warunki zewnętrzne: czystość powietrza, sprzętów i rzeczy, z którymi dziecko Pani się styka. Naturalnie unikać należy kurzu, a więc zmiatać podłogi skropione wodą, kurze ścierać nieco wilgotną ścierką itp. Piaseczniczki winny zawierać wodę, którą łatwo zmyć, a nie piasek; woda z nich winna być wylewana zdala od domu. Dziecko w pogodę winno przepędzać większą część dnia na świeżym powietrzu i przytym winno bawić się, biegać, a nie siedzieć spokojnie. Pokój powinien być jak najczęściej przewietrzany, t. j. w lecie mieć prawie cały dzień (z wyjątkiem najbardziej upalnych godzin) okno otwarte, a w zimie lufcik otwierany być winien przynajmniej co 2 godziny na jakieś 5 minut. 2) Zwracać należy pilną uwagę na odżywianie dziecka. Pokarm winien być mięszany, przy zdrowym żołądku najbardziej urozmaicony, a dopiero wobec niestrawności winny być odrzucane: kartofle, kapusta, potrawy mączne itp. Starać się trzeba, aby dziecko jadło dużo, do czego najodpowiedniejszym środkiem będzie systematyczne urządzenie oddzielnych posiłków i przechadzka przed nimi. Po jedzeniu dziecko winno jakiś czas odpocząć, t. j. posiedzieć spokojnie, a wogóle nigdy ani zbyt nie poruszać się, ani też pracować fizycznie lub umysłowo. 3) W celu sprawdzenia,

czy odżywianie idzie należyście, należy przynajmniej raz na miesiąc ważyć dziecko i w razie ubytku na wadze zasięgnąć rady lekarza co do stanu zdrowia chłopca. 4) Baczność należy zwracać uwagę na hartowanie skóry: kąpiele i obmywanie. Codo tego znajdzie Pani szczegóły w „Poradniku Przeg. Ped.“ w jednym z poprzednich numerów. 5) Niezależnie od hartowania skóry dbać należy bardzo o czystość tej powłoki ciała zmieniać często bieliznę, kąpać dziecko w wannie przynajmniej raz na tydzień. 6) Niech dziecko zimą i latem nosi kaftanik wełniany bardzo lekki i cienki, gdyż wełna najlepiej wchłania pot i przez to ubezpiecza od przeziębienia. W zimie oprócz kaftanika nosić winien chłopiec również wełniane trykotowe majtki. Co się tyczy zwierzchniego ubrania, to winno ono być zastosowane do pory roku, a w każdym razie nie być zbyt ciężkie. 7) Unikać należy przeciążania dziecka nauką, zbyt długiego siedzenia na miejscu. Dla tego też im później pójdzie do szkoły, tym lepiej. 8) Co się tyczy ćwiczeń fizycznych, to te zasadać się winny jedynie na zabawie, grach na świeżym powietrzu, a bynajmniej nie na systematycznej gimnastyce z przyrządami. Ze względu na skłonność rodzinną do suchot gardlanych, dobrze będzie dziecku zahartować organy głosowe, do czego bardzo pomocną być może nauka śpiewu, lecz bynajmniej nie w celu dążenia do artyzmu. 9) Chorób wystrzegać się należy wszelkich wysypkowych: odry, szkarlatyny, tyfusu itd., a w czasie przebywania tychże przez dziecko, zwracać pilną uwagę na wszelki kaszel i objawy ze strony płuc. 10) Wogóle nie radzę dawać lekarza, w czasie choroby, na wyraźny rozkaz lekarza, napojów alkoholowych: wina, piwa, wódki. 11) Dziecko winno spać najmniej 10 godzin: kłaść się regularnie najpóźniej o 9-ej, wstawać o 7-ej rano. Pod żadnym pozorem nie powinna Pani pozwolić na długie przesiadywanie dziecka ze starszemi w nocy, ani też na wylegiwanie się w łóżku rano.

Udziela lekcyj Nauk Przyrodniczych

Wanda Szczawińska

Doktór Nauk Przyrodniczych

Wiadomość w Redakcyi.

Choroby dziecięce

leczy specjalista dr. Stan. Kamiński. Nowy-Świat 44^c codziennie od godziny 4—6.

Stacyja dla panien

w domu familijnym, muzyka, konwersacyja francuska na miejscu, wszelka pomoc naukowa i staranna opieka; miesięcznie od 25—35 rs. Wiadomość w Redakcyi.

„Przeгляд Pedagogiczny“ za rok 1890 sprzedaje się po rs. 5, z przesyłką poczt. rs. 5.50.

Roczniki z lat 1885—1889 nabywać można po rs. 3 z przesyłką rs. 3 kop. 50.

Algebra Początkowa—Todhuntera, w przekładzie Wł. Kwietniewskiego; cena rs. 2 kop. 40, na przesyłkę kop. 25.